

Szlaki Mazowska: Iłżanką i Wisłą do Warszawy

Piotr Kowalski (Złoty)

Spływ Iłżanką i Wisłą, choć tak blisko stolicy, stanowił jedną z ciekawszych moich wypraw kajakowych. Najpierw z kolegą Combosem wyremontowaliśmy stare, od dawna nieużywane, laminatowe jedyńki. Znajomy przewiózł nam Polonezem ekwipunek do miejscowości Ciepeliów (między Zwoleniem a Lipskiem) nad rzekę Iłżankę. Właśnie w tym miejscu zaczęła się nasza przygoda.

Wystartowaliśmy 16 sierpnia, aby po pełnych 3 dniach płynięcia znaleźć się w przystani Warszawskiego Klubu Wodniaków PTTK. Długość trasy wynosiła 180 kilometrów – 20 km Iłżanką i 160 km Wisłą. Przez całą czas towarzyszyła nam doskonała pogoda. Ani razu nie padało. Słupek ręki przekraczał w ciągu dnia 30, w nocy 12 stopni Celsjusza. Czego więcej można było jeszcze wymagać? Tylko brać wiośło w dłoń i płynąć przed siebie!



Fot. Piotr Kowalski (Złoty)

Naprawa kajaka na Iłżance.



Dzień I (16 sierpnia)

Odcinek: 20 km, Ciepeliów – ujście Iłżanki do Wisły. Załadowaliśmy kajaki na dach samochodu i wyruszyliśmy z Warszawy, aby po 150 km dotrzeć do Ciepeliowa. Wieś leży przy drodze krajowej nr 79, między Zwoleniem a Lipskiem. Sprzęt zwodowaliśmy tuż za mostem. Miejscowi wykarczowali trawę, zrobili plażę i kąpielisko – bardzo wygodne miejsce do wodowania kajaków. O godz. 13:00 wystartowaliśmy. Iłżanka na początku wyglądała bardzo niepozornie. Powolny nurt, żadnych przeszkód. Jednak już kilometr od mostu w Ciepeliowie obnosiliśmy pierwszy jaz. Kolejne 1,5 kilometra to 4 niewielkie, około 20-centymetrowej wysokości progi i bystrza. Brzmi trywialnie, ale wystarczyło, żeby uszkodzić dno kajaka. Dalsze płynięcie okazało się niemożliwe. Straciliśmy ponad godzinę na załatwianie dziury. Na dodatek przyszedł lekko podпиты miejscowy chłop i wyśmiewał się z nas, że 2,5 kilometra płyniemy już 2 godziny i zaraz skończymy naszą wyprawę.

SPŁYW W PIGUŁCE

Iłżanka: odcinek Ciepeliów – Chotcza, trudność ZW B, uciążliwość U4, malowniczość * do **, 4 jazy, 1 elektrownia wodna. Od Chotczy do ujścia ZW A i brak jakichkolwiek przenosek.

Wisła: odcinek ujście Iłżanki – Warszawa, trudność ZW B, uciążliwość U1, malowniczość od ** do ***.

Sprzęt: kajaki wypożyczone od WAKK „Habazie” z Warszawy, www.habazie.waw.pl

Transport: WKW PTTK Warszawa – Ciepeliów z kajakami na bagażniku dachowym samochodu osobowego (około 150 km w jedną stronę).

Noclegi: dzięki obozowiska.

Miejsca godne zobaczenia: Janowiec, Kazimierz Dolny, Puławy, fortyfikacje w Dęblinie, port rzeczny w Górze Kalwarii, plaża naturystów (dla fanów dowiepów o Ryśku).

Kontakt z autorem: petehaile@wp.pl, tel. kom. (501) 305 194

Okolo 15:20 wyruszyliśmy w dalszą trasę. Po chwili obnosiliśmy sztuczny próg. Okazało się, że kilometr dalej czeka na nas drugi jaz – znowu przenoska. Za mostem we wsi Rekówka znajdują się dwa kolejne jazy, kilka bystrzy i sztuczne progi. Przy jazu nr 4 wybudowano elektrownię wodną. W okolicach miejscowości Chotcza natrafiamy na ostatni z jazów. Tworzyły się za nim dwie fale, na których ćwiczyliśmy wyjścia na nurt, promowania i trawersy.

Za Chotczą zaczynają się wały przeciwpowodziowe. Stąd już tylko dwa kilometry do ujścia do Wisły. Nurt zwalnia, koryto rzeki się poszerza. Spada uciążliwość. Zatrzymujemy się na nocleg na prawym brzegu, 50 metrów przed ujściem. Rozbijamy namiot, gotujemy jedzenie na kuchence i uciekając przed komarami wskakujemy w śpiwory.

Łżanka zaskoczyła nas pod każdym względem. Zapowiadała się na niepozorną, łatwą rzekę. Zakładaliśmy, że przeplniemy 20 kilome-

trów w 4 godziny. Potrzebowaliśmy 6,5. Na jej uciążliwość złożyło się 5 jazów, 6 sztucznych progów, naturalne progi, bystrza, zwalone drzewa i bardzo małe, czarne, niemiłosiernie tnące komary. Na dodatek jeden kajak musieliśmy załatać. Rzeka jest malownicza i czysta. W okolicach każdej z miejscowości napotykaliśmy kąpiących się ludzi. Trzy z pięciu jazów miejscowi wykorzystują jako bicze wodne.

Dzień II (17 sierpnia)

Odcinek: 64 km, ujście Łżanki do Wisły – Stężyca. Jak w czasie całej wyprawy towarzyszy nam bardzo ładna, słoneczna pogoda. Temperatura w cieniu osiąga 28 stopni. Ok. 9:30 wyruszyliśmy na trasę. Przy ujściu Łżanki do Wisły znajduje się przystań dla statków wydobywających piach z rze-



Fot. Piotr Kowalski (Złoty)

W głębi ujście Łżanki do Wisły.

ki. Na brzegu stoją koparki, wywrotki i – jak przy ujściu każdej rzeki do Wisły – wędkarze.

Po 9 kilometrach wiosłowania pojawia się na horyzoncie zamek w Janowcu (w części odbudowanej mieści się muzeum – Oddział Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym). Mijamy

Struer Kajak Polska

Struer Kajak produkuje kajaki i kanu z drewna mahoniowego.

Materiał ten dobrany jest starannie z powodu swoich specjalnych właściwości, jak niewiarygodna sztywność, która daje kajakom siłę i podwyższoną szybkość.

Materiał ten jest łatwy w utrzymaniu, a drewno będzie jeszcze piękniejsze z biegiem czasu.

Duńskie wzornictwo jest wykonane według najbardziej dumnych rzemieślniczych tradycji, gdzie jakość i wykończenie jest najważniejsze.



Wysoka jakość stworzona jest przez rzemieślników z życiowym doświadczeniem i z miłością do drewna.

Struer Kajak Polska
ul. Jagiellońska 30 E/9
80-367 Gdańsk
Mobil: +45-31175723
Email: djancewicz@hotmail.com
www.struerkajak.com

motorówkę oraz stojący na mieliźnie jacht i po 14 kilometrach docieramy do perełki polskiego renesansu, Kazimierza Dolnego.

Cumujemy w porcie rzeczonym. Jakies 50 metrów przed przystanią statków turystycznych, na prawym brzegu, znajduje się wejście do wyżej wspomnianego portu. Bardzo przyjaźnie wita nas bosman. Informuje, że port jest ogrodzony, strzeżony i nikt nic nam nie ukradnie. Zostawiamy kajaki, wiosła i udajemy się do miasta. Zwiedzamy: gotycko-renesansową farę, ruiny zamku, basztę, barokowy kościół i klasztor Reformatorów, robimy zdjęcia renesansowym kamienicom i drewnianej studni na rynku, wspina się na „Górę Trzech Krzyży”, skąd rozpościera się wspaniała panorama na dolinę Wisły.

Jemy hamburgery, kupujemy piwo dla bosmana i z żalem opuszczamy Kazimierz Dolny. Po drodze mijamy 3 statki wycieczkowe. Jeden z nich imituje łódź wikingów, drugi – statek piratów. Kolejny postój robimy w Puławach. Zatrzymujemy się kilometr za mostem przy przystani statków. Dowiedzieliśmy się, że godzinny rejs statkiem wycieczkowym, przy grupie minimum 15 osób, kosztuje tylko 7 zł od osoby. Przy przystani można również wypożyczyć dwuosobowe kajaki w Ośrodku Sportu i Rekreacji. Niestety brakuje nam czasu na zwiedzanie Pałacu Czartoryskich i zabytkowych kościołów. Robimy zakupy, uzupełniamy zapasy wody i wyruszamy w stronę Dębina. Odcinek między Puławami a Dębli-



Łódź Kozaków na mieliźnie.

nem wynosi dokładnie 20 kilometrów – takiej informacji udzielił nam kapitan statku wycieczkowego. Okazała się prawdziwa. Ponieważ na Wiśle znajdują się białe tablice, które pokazują liczbę przepłyniętych od źródeł kilometrów (np. WKW PTTK w Warszawie leży na 503. kilometrze), słowa kapitana zostały zweryfikowane.

Za Puławami znajduje się kilka ostróg. Trzeba zwracać uwagę, aby nie przedziurawić kajaka na kamieniach. Napotykałyśmy wiele wysp, jednak szlak żeglowny jest na tyle dobrze oznaczony zielonymi i czerwonymi tyczkami, że doskonale wiemy którądy płynąć. Po 15 kilometrach w oddali widzimy dwa mosty w Dęblinie: pierwszy kolejowy, drugi drogowy. Mijamy ujście Wieprza, następnie na prawym brzegu obserwujemy stary fort – przypomina Modlin lub Osowiec nad Biebrzą. Przepływamy pod mostami i robimy postój. Nabieramy wody w baniaku na przystani WOPR. Rzeka za Dęblinem płynie na zachód, potem na północny-zachód. Mijamy kilka wysp i liczne łachy.

O 19:30 rozbijamy namiot na wysokim brzegu w okolicach wsi Stężyca. Robimy zdjęcia zachodzącego słońca. Zbieramy suche, wyrzucone przez rzekę drewno i na małej wydmy rozpalamy ognisko.

Dzień III (18 sierpnia)

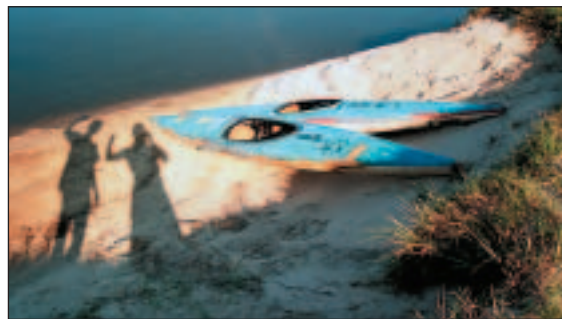
Odcinek: 55 km, Stężyca – Sobienie. Startujemy o 9:45. Po 4 kilometrach widzimy już kominy elektrowni ciepłej w Kozienicach.

Rzeka bardzo się wypłyca. Zza zakrętu dochodzi do nas hałas silnika. Po chwili spotykamy drewniany statek Kozaków z Ukrainy. Utknęli na mieliźnie. Mieli 80 centymetrów zanurzenia, a rzeka miejscami na szlaku żeglownym miała tylko 50. Życzylimy im powodzenia i popłynęliśmy dalej.

Zatrzymaliśmy się w miejscowości Kłoda przy ujściu Radomki do Wisły. Dowiedzieliśmy się, że 3 kilometry na zachód, w Ryczywole znajduje się sklep spożywczy. Popłynęliśmy Radomką pod prąd, a następnie drogą prowadzącą wzdłuż jej prawego brzegu udaliśmy się do sklepu. Tym razem zabraliśmy ze sobą wiosła. Nie chcieliśmy ryzykować i prowokować miejscowe dzieciaki do wypróbowania naszego sprzętu. Wisła od ujścia Radomki do Góry Kalwarii jest płytka, słabo uregulowana. Brzegi nie są oznaczone tyczkami. Im bliżej Góry Kalwarii, tym więcej spotykaliśmy wędkarzy i ludzi brodzących w rzece. Zapach wody stawał się coraz mniej przyjemny. Po lewej stronie mijamy ujście Pilicy. Zatrzymaliśmy się po wodę u gospodarza we wsi Wysoczn. Okazało się, że kiedyś pracował w żegludze na Wiśle. Namiot rozbiliśmy o 19:30 na łasze w okolicach wioski Sobienie-Jeziory. Nazbieraliśmy drewna i rozpaliliśmy ognisko. Około 22:00 zaczęło padać, a nad Kozienicami przeszła burza. Na początku myśleliśmy, że to pokaz sztucznych ognii. Pierwszy raz w życiu widziałem pomarańczowe błyskawice, które rozchodziły się prawie równoległe do powierzchni ziemi. Przed północą przestało padać. Było strasznie duszno. Spałem tym razem poza namiotem, rozłożyłem karimatę na piasku. W nocy było słychać przepływające na silnikach spalinowych łodzi kłusowników. Stwierdziliśmy, że w okolicach Góry Kalwarii nie płyną patrole policji.

Dzień IV (19 sierpnia)

Odcinek: 41 km, Sobienie – WKW PTTK Warszawa. Wypłynęliśmy o 9:50 i po 40 minutach przepłynęliśmy pod mostem drogowym w Górze Kalwarii. Wpłynęliśmy do portu rzecznego (lewy brzeg) tuż przed mostem kolejowym. Na brzegu stały dwie, wyciągnięte z dna Wisły barki torpedowe z okresu II wojny światowej. Udaliśmy się do pobliskiego baru po wodę i lody. Słupek rtęci już po raz drugi w czasie naszego spływu przekroczył



Nasze wysłużone kajaki na brzegu Wisły w okolicy Stężycy.

30 stopni w cieniu. Za Górą Kalwarią na rzece występuje dużo mniej łach i przykoso niż na pozostałym odcinku naszej trasy. Znacznie łatwiej jest manewrować. Tyczek oznaczających lewą i prawą stronę szlaku żeglownego jest bardzo mało, za to po raz pierwszy pojawiły się zielone i czerwone boje, ale białe tabliczki określające liczbę przepłyniętych kilometrów od ujścia już całkowicie znikły. Po drodze napotykamy na przycumowane do boi barki rzeczne, z leżącymi na ich pokładzie stosami wikliny. Barki stały czekając na wyższą wodę. Za Józefowem minął nas patrol policji rzecznej. Za tą miejscowością, na prawym brzegu, znajduje się plaża naturystów. Tu spędziliśmy czas do wieczora. Oczywiście żart! Pogналиśmy dalej ku stolicy, aby o godz. 14:30 przekroczyć progi przystani Warszawskiego Klubu Wodniaków PTTK. Zrobiliśmy jeszcze pamiątkowe zdjęcia na tle wzniesionego na dwóch pylonach mostu Siekierkowskiego.

Trasa jest bardzo malownicza jak na taką bliskość warszawskiej aglomeracji. Spotyka się rzesze dzikiego ptactwa: czaple siwe, rybitwy, bociany, jeżyki. Pierwszy raz w życiu widziałem bociana czarnego! Im bliżej miast i większych wsi, tym więcej wędkarzy i amatorów kąpeli. Trzeba stosunkowo dobrze czytać wodę, aby nie wpływać na ciągle występujące mielizny. Iłzanka jest uciążliwa i zdecydowanie nie polecam jej fanom składaków i delikatnych laminatów. Wisła jest dobra dla każdego rodzaju kajaków. Z noclegami nie ma najmniejszych problemów. Miejsc, na których można rozbić namiot, są setki. Do wyboru mamy piaszczyste plaże, wysokie brzegi, wyspy, łachy – co kto lubi. Na trasie znajdują się również sklepy, jednak do większości z nich trzeba zrobić kilkukilometrowy spacer. Szlak Iłzanka – Wisła do Warszawy wydaje się znakomitą propozycją, np. na długi weekend. Polecam wszystkim Warszawianom i nie tylko!

WIOSŁO



Autor na tle Mostu Siekierkowskiego w Warszawie.

Fot. Piotr Kowalski (Złoty)

Fot. Piotr Kowalski (Złoty)

Fot. Piotr Kowalski (Złoty)